Nr. 30. Lwow, Niedziela dnia 14 Sierpnia 1892. Rok XXIV.

SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi całorocznie 10 złr.. półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct.. miesięcznie 85 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 20 ct.

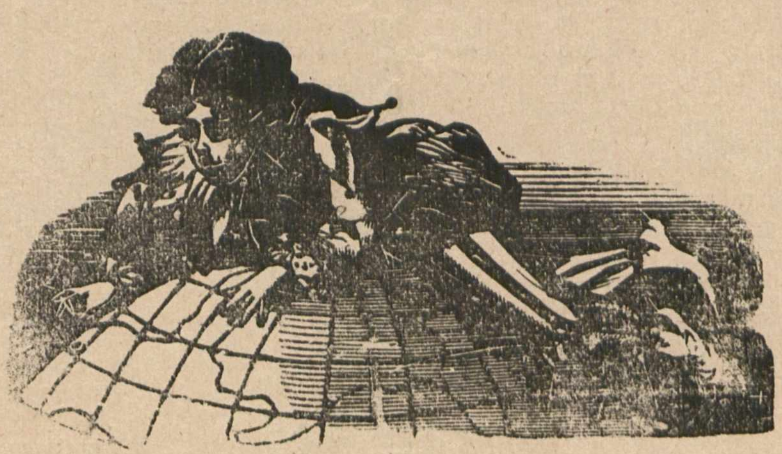
Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administraca „Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 10 złr.. półrocznie 5 złr.. ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct

W Wielkiem księstwie Poznańskiem 3 talary 50 fen.

We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3.. we wszystkich księgarniach i ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone

Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Bulgaria fara da se!

Nieraz krew płynie, wstają szubienice,
Albo miecz zmiata buntownicze głowy,
Zanim z chaosu nieświadomych ruchów
Wyrośnie naród do życia gotowy.
I biada temu, kto w tych chwilach wzrostu
Na guwernera ludom się nastręczy,
Kto, niby radząc, chce jak pająk muchę
Udusić naród w swej siatce pajęczej —
Może jak Rosja z Bułgarją wyjść źle —
Bulgaria fara da se!

Po trupach zdrajców, ofiar nieszczęśliwych,
Co się ponętom rubla uwieść dali,
Przeszedł Stambułow i niesie Bułgarję
Na wzdętej dziejów wszechsłowiańskich fali.
On wie, że Rosja jest Słowian Molochem,
Że wszystko rzuca pod swe dzikie stopy,
Że więc podporą wolności Bułgarów
Nie jest Wschód dziki, lecz Zachód Europy —
On wie i cała dziś Europa wie:
Bulgaria fara da se!

Przed tron Sułtana, ponad Złotym Rogiem
Zaniósł Stambułow sławne dokumenta,
Woli opiekę muzułmańskich baszów,
Niżeli Rosji przyjacielskie pęta;
Przed oczy Turcji stawia tę perfidię,
Tę Petersburga zachłanność przeklętą,
Która nietylko Bułgarom dziś grozi,
Lecz i dla Turcyi groźnem jest „memento“ —
Bo się cierpliwość najcierpliwszych rwie:
Bulgaria fara da se!

Tam nad Bosforem, przy dymach nargili,
Znają oddawna rosyjskie czułości,
Widzą po Polsce, Rusi i Finlandyi,
Że w tych czułościach Rosja łamie kości,
Czują, że kara za zdrady i gwałty
W łonie zdradzanych gotuje się właśnie,
Że lada chwila zawichrzy Europę,
Warknie i w Rosyę jako piorun trzaśnie —
Więc niech Stambułów dalej Rosyę tnie:
Bulgaria fara da se!

STRACHAJŁO.



— Już chyba nigdy nie będę miał spokojnej chwilki! Nawet i w czasie kanikuły letniej co chwila coś się zdarza, od czego rwą się nerwy. Ot n. p. z tą cholerą. Ani na godzinę spokojnie zasnąć mi nie pozwala. W nocy się budzę i zdaje mi się, że już czuję cholerę. Jak wstaję od objadu, zdaje mi się znowu, że mnie już chwyciła. A jeszcze do tego te manewry! Mój Boże! toż już z pewnością wybuchnie cholera tak, że nawet komisarz rządowy nic nie pomoże! A dalibóg, nie wiem nawet, gdzieby można było się schować!

* * *

— Dziś rano przyniósł mi służący rogalik do kawy. Jakem spojrzał, zaraz mi przyszło na myśl, że mogą w nim być bakterye choleryczne. Ale gdzie, w którym końcu? Kazałem rogalik rozgrzać, jak lekarze przepisują i schrupałem go na krucho. Ale czy bakterji nie było w kawie? A w wodzie? A w liście, który wczoraj z Rosji dostałem? a w brudnych banknotach, które mi wczoraj żyd ze wsi przywiózł? Wszędzie, wszędzie są bakterje, a ja muszę pośród nich żyć, i nie mam się gdzie schronić... O Boże, co to za męka!

* * *

— A z polityką także nie lepiej. Wszędzie albo się już biją, albo do bicia przygotowują. W Kongo wojna, w Tangerze wojna, w Dahomeju wojna... Co to będzie, co to będzie! Drżę na samą myśl!

* * *

— A możeby się zgłosić gdzie do tych panów balonistów, co ponad Lwowem przelatują? Tam w górze nie ma pewnie bakteryj, i do wojny nie tak prędko się zabiorą, bo łatwo jest uciekać. Poleciałbym z nimi, ale nuż balon pęknie i spadnę. Oj, oj, oj! Co tu zrobić?

GOGO.



Gogo dzisiaj w pełnym ruchu,
Kręci się na wszystkie strony,
Ktoby rzekł, że *Saison morte*
Będzie dziś tak ożywiony?

Dają mi co chwila misje
Bardzo ważne, polityczne,
To obmyślać korowody
To kupować lampy śliczne!

To na rauty pisać listy
To do gerland zbierać kwiaty,
W końcu zacznę być artystą,
Bo się uczę już kantaty.

Nawet i pan Rewakowicz
Miewa ze mną konsultacye,
Bo dla straży bardzo sprytnie
Obmyślamy różne stacye.

I tak po raz pierwszy w życiu
Działam *pro publico bono!*
Bo jak słynę, z końcem sierpnia
Bywa deszcz gwieździsty pono.

A że do publicznych zasług
Równa wszystkim bywa droga,
Więc tam gwiazda albo krzyżyk
Spadnie także i na Goga.

„Telegramy Szczutka."

Praga d. 15. sierpnia. P. Waszaty otrzymał adres dziękczynny od mieszkańców „wolnej" Finlandji za jenjalne zrozumienie położenia Finlandji i dzielną obronę jej praw, dzięki której wyszedł nowy ukaz, wprowadzający język rosyjski w wewnętrzną administracyę kraju.

Wiedeń d. 16. sierp. Słychać, że Jolles we Lwowie został mianowany generalnym komisarzem rządowym dla wszystkich ciał autonomicznych w Galicyi. Organem nowego dostojnika pozostanie nadal *Nowa Presse*, przy której pomocy zamierza p. Jolles w krótkiem już czasie zrobić z Galicyi zamiast „Halb-Asien" — „Ganz-Asien".

FEJLETON.

Z pamiętnika doktora.

Prawdziwie osobliwy zdarzył mi się pacjent.

Postać przysadkowata, oblicze rumiane, pełne, „jak pyza", przy niewyraźnej barwy włosach, oczy duże, jasno-niebieskie, wąsik bardzo słabe rokujący nadzieje.

Zapamiętałem dobrze ten rysopis, albowiem pan Emil, przybywający do mnie w charakterze chorego, zadziwił mnie wielce.

— Przychodzę do pana konsyljarza na poradę — rzekł, jakby wahając się, tonem, zdradzającym duże zakłopotanie.

— Ależ, panie, zdrowie zdaje tryskać z pana! Cóż panu jest — chyba jaki nieprzyjemny wypadek?

— O nie, proszę pana doktora, to nie wypadek, to już taki feler, że sobie rady dać nie umiem. Nie śmiałem się pytać kogoś, więc jak mi dokuczyło do żywego, napisałem zapytanie do „Gazety", ale mi dali odpowiedź ni to, ni owo. Więc myślę sobie: to chyba musi być jakaś choroba i chociaż mnie to dużo kosztowało, zebrałem się i przyjechałem do pana konsyljarza. Może mi pan da jakie lekarstwo.

Z trudem wyłuszczył sprawę, której jeszcze nic nie rozumiałem, a pot kroplisty okrył mu uznojone czoło.

— No, dobrze, panie łaskawy, będę mu służył, o ile zdołam; ale cóż panu właściwie dolega?

— Och, panie doktorze, ja sam nie wiem, jak to powiedzieć, żeby mnie pan nie wyśmiał!

— A przecież powiedzieć trzeba, jeśli pan chcesz rady...

— Anoć tak. To, proszę pana, ja jestem bardzo ale to bardzo — nieśmiały!

— Wielce panu współczuję — ale to nie jest żadna choroba...

— Ale, panie, licha tam nie choroba! Wolałbym już nie wiem co cierpieć, niż to. Dostałem proszę pana, w spadku wcale ładny folwareczek, pięć włók, zagospodarowane dobrze, tylko trzeba siostrę spłacić. Myślę sobie, i ludzie radzą, wypadałoby ożenić się, bo i gospodyni potrzebna i możeby jaki posag na spłatę Karolci...

— Zapewne, myśl bardzo trafna.

— Ano tak, panie doktorze, ale cóż z tego, kiedy przez tę nieśmiałość ani rusz. Niech się tylko zbliżę do panny, zaraz mnie coś chwyta za gardziel i dusi, że ani słowa pisnąć, krew do twarzy leje jak rynną, a nogi to, panie, jakby swój rozum miały, same się cofają.

— Dzieciństwo, dobry panie, trzeba się przezwyciężyć, powoli, z czasem, bywając w domu panny, ośmieli się pan.

— Djabła tam! Takem się już ośmielał, że trwało to trzy kwartały, aż przyszedł nowy rok i panna za mąż poszła.

— O, to źle! Trzeba próbować dalej.

— Nie, to na nic się nie zda. Szanowny, kochany panie doktorze, ja słyszałem, że są jakieś proszki od nieśmiałości; zapisz pan mi, na miłość Boga!

Biedaczysko nie pozwolił sobie wytłómaczyć tych proszków od nieśmiałości. Tymczasem dyskusję na ten temat przerwał nam odwiedzający mnie codziennie Drzecki.

Postanowiłem wtajemniczyć go w kwestję. Stary miewa czasem dobre pomysły, jowjalny jest, a ujmujący, może potrafi oddziałać na niezwykłego pacjenta.

Pan Emil zdradzał intencję odwrotu, lecz zatrzymany przemocą, musiał zabrać nową znajomość i niebawem rozgadał się nawet, jak całkiem przeciętny śmiertelnik. Tylko na wspomnien e kobiet, zwłaszcza zaprawne konceptami Drzeckiego, rumienił się po uszy.

— Nie ma co — zadecydował mój przybrany konsultant — panu może pomódz tylko hypnotyzm, suggestja, dobrodzieju!

— Cóż to jest, szanowny panie?

— A to tak, dobrodzieju: siadasz na krześle, ot tak — to mówiąc, usadowił młodzieńca — i patrzysz mi w oczy, a ja tobie, tak długo, póki nie zaśniesz.

— Pan raczy drwić sobie ze mnie...

— Uchowaj Boże! O, już pomaga, zaczynasz się gniewać. Skoro zaśniesz snem hypnotycznym, ja mogę nakazać ci zrobić, co zechcę, a ty wykonasz, obudziwszy się, choćby to nawet były oświadczyny!

Imci pan Onufry.



— Takiej kuniracyi jak tera, to przeciek w mieście nie bywało. Te radne, co to są niby nieboszczyki, stare radne, bo się już skasowali, a potem się znowu na radnych wyforsztelowali, chodzą jak opętane i furt robią porządki. Najby oni byli przez trzy lata tak robili jak tera, toby ich nie był nikt kasował, a miasto byłoby czyste i wykropione jak furdygarnia, kiedy ją na Wielkanoc zamietą. Kum z maistratu mówi, co im je wsio jedno, baron, czy nie baron, żyd, czy nie żyd, wszystkim śmiecie z podwórza wywożą i kunirują, aż strach! A temu żydowi, co mięso do Kulparkowa liweruje, takiej kałamancji z jatkami narobili, co się sam do Kulparkowa podał, bo mówi, że musi zwarjować, jeśli mu każą wszystko myć i wykadzać.

Widać, co pan Rejwachowicz umiał uśmiercić te stare radne, ale zapomniał ich osikowymi kołkami poprzebijać i tera latają jak upiory i kunirują za brud i nieporządek, jak ta gospodyni, co to musiała po śmierci djabłom kuchnię zamiatać, bo za życia u siebie tego nigdy nie robiła.

A zebrało im się także na paradę, taj poszli do złotnika i kazali pokuć łańcuchy na prezydenta, taj na ficeprezydenta i na dylygatów. Mówią, co ich tera będą przykuwali zawsze na łańcuchach, aby robili co do nich należy. Abo może im dają te łańcuchy na to, coby pan Rejwachowicz później żadnego od dylegatury abo od prezydentowania nie mógł oderwać?

Kto ich tam wie? Kum z gubernii mówi, co to wielki onor dla miasta, jak prezydent je w łańcuchu i co we Wielkiej Brytanii oni zawsze tak robią i co Brytania od tego się tak nazywa, że tam prezydenta jak brytana na łańcuchu trzy mają. Najby już tak było, ino żeby kumowi z gubernii końca od tego łańcucha nie dali, bo zamiast onoru byłby wielki despekt, taj tylko!

Podsłuchane.

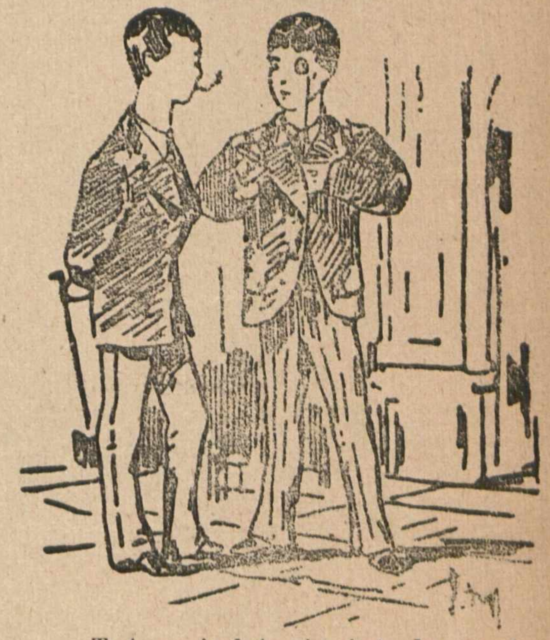
A. Ty! słyszałeś, że do straży „obywatelskiej“ we Lwowie zapisują się sami żydzi?

B. Nic dziwnego. Wkrótce przecież będą żydzi w Galicyi jedynymi „obywatelami“.

Katarynka lwowska.

Aby się agitacya wyborcza udała,
Oczernia biały Michał czarnego Michała,
A gdy się przy wyborach lud dobrze pobije,
To biały Michał pięknie czarnego umyje.
Odtąd idą znów razem, serdeczni i wierni,
Aż czarny Michał dobrze białego oczerni,
I tak *in infinitum* czernią się i myją
I tą obywatelską misyą w mieście żyją.

ROZMOWA GOGĄTEK.



— Ty! zapisałeś się już do straży obywatelskiej?

— Jeszcze co! Mój papa mówi, że ludzie tej sfery co my, nigdy się tak nie powinni poniżać.

Przyszedłem w pomoc Drzeckiemu, wykładając pacjentowi teorję hypnotyzmu, bez zamiaru, naturalnie, stosowania, ale ku zadziwieniu memu skutek był ten, że pan Emil naparł się, aby go zahypnotyzować i suggestjonować.

— Widzisz, kochanie — ciągnął Drzecki — to nie każdy może, nie każdy ma taką władzę w oku, ale pomyślimy o tem. Daleko mieszkasz?

— Dwie mile nie całe.

— No zajedźże tu do nas w niedzielę, może się co znajdzie.

Pan Emil pożegnał nas, ożywiony jakimś cieniem nadziei.

* * *

— Wiesz co — zawołał, bijąc się w czoło mój mentor i przyjaciel, a to ja sobie przypominam, że kiedyś jeszcze przed twoim do nas przyjazdem, nasza dobra przyjaciółka, Emilka, próbowała uśpić prowizora i podobno byłoby jej się udało, tylko że w ostatniej chwili błysnęła mu myśl, aby go czasem nie shypnotyzowała sobie do ołtarza, więc zerwał się jak oparzony i zemknął. Żeby jej tak dać na ofiarę tego faceta?

Oponowałem dla wielu racji, lecz bezskutecznie. Stary przemógł mnie swoją stanowczością.

— Cóż chcesz! Może go sobie uchodzić. Emil i Emilja, suggestja bardzo dobrana. Ma ona, co prawda, przewrócone w głowie, lecz i te faneberje u niewiast nie bywają wieczne, zwłaszcza, że dziewczyna w gruncie rzeczy nie zła. Taki panie niedołęga i tak padnie kiedyś pod pantofel — niechby ją uszczęśliwił razem z bratem.

* * *

Jakkolwiek nie bez skrupułu, dałem się nakłonić do interwencji w sferę interesów matrymonjalnych. Złożyłem nadzwyczajną wizytę pannie Emilii i z ostrożna zacząłem wyłuszczać sprawę mego pacjenta oraz myśl kuracji, podsuniętą przez Drzeckiego. Panna Emilja ku wielkiemu zdziwieniu mojemu, oburącz, z zapałem chwyciła się propozycji.

W najbliższą niedzielę, drżącego i płonącego pana Emila wprowadziliśmy do domu rodziców Emilji. Omal nie zemdlał na progu, ostatecznie jednak rozpoczął się seans. Nieśmiały z trudem mógł wytrzymać wzrok hypnotyzerki, ale usnąć ani myślał.

Nie zrażano się.

Powtarzano seanse codzienie, zawsze z tym samym negatywnym skutkiem, ale po dwóch tygodniach pan Emil tak się oswoił ze swoją lekarką, że zaczął powątpiewać, czy w ogóle potrzebna mu jeszcze kuracja.

Pozostawał już po próbach hypnotycznych u Emilji na herbatce i wcale swobodnie rozmawiał z panną o swoim folwarku.

Zdaje mi się, że pani, o domyślna czytelniczko, masz ochotę przerwać mi opowiadanie i dokończyć je sama?... A więc tak jest, masz pani rację: Numa wyszła za Pumpiljusza, a ja zyskałem w miasteczku sławę znakomitego lekarza.

Czy mi to wszakże przysporzy praktyki, śmiem powątpiewać. *Dr. Inferus.*

PAN MAJSTER I PANI MAJSTROWA

Tragedja w dwóch odsłonach.

OSOBY:

PAN MAJSTER.
PANI MAJSTROWA.

Rzecz dzieje się na Podwalu, Piwnej lub Zapiecku.

ODSŁONA I.

(*Pan majster siedzi przy stoliku, na którym widnieje pokaźna flaszka. Obok siedzi pani majstrowa.*)

Scena pierwsza i ostatnia.

Pan majster (nalewając kieliszek). Marysiu, boisz się mnie?

Pani majstrowa. Oj, boję się...

Pan majster. Cóż to ja jestem niedźwiedź, żebyś się mnie bała?! (Bęc panią majstrową).

Zasłona spada.

ODSŁONA II.

(*Pan majster siedzi przy stoliku, na którym widnieje pokaźna flaszka. Obok siedzi pani majstrowa.*)

Scena pierwsza i ostatnia.

Pan majster (nalewając kieliszek). Boisz się mnie Marysiu?

Pani majstrowa. Ani trochę...

Pan majster. Cóż to, ja nie mąż, żebyś się mnie nie bała?! (Bęc panią majstrową).

Zasłona spada.

ĆWICZENIA TAAFFEGO.



— Ekscelencja, jak widzę, muzykę kultywuje.

— Ha — mój panie, jako minister austrjacki muszę wszystkie pieśni śpiewać

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Liberat Zajączkowski. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174).